



Orędzie z 25 września 2003

Drogie dzieci!

Dziś również wzywam was do zbliżenia się do mojego serca. Tylko w ten sposób, zrozumiecie dar mojej obecności tutaj pośród was. Pragnę was, kochane dzieci, prowadzić do Serca mojego Syna Jezusa, ale wy się opieracie i nie chcecie otworzyć waszych serc na modlitwę. Ponownie wzywam was, kochane dzieci, nie bądźcie głusi lecz zrozumcie moje wezwanie, które jest dla was zbawieniem. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Pragnę prowadzić was do Serca mojego Syna Jezusa

To orędzie jest serdecznym wezwaniem Matki, która niestrudzenie upomina Swoje dzieci, mało tego, im bardziej się oddalają, tym mocniej pragnie przygarnąć je do Siebie, zbliżyć do swego Serca. W tym uścisku zawiera się dar Jej obecności tutaj pośród nas. Nie jakieś słowa, wywody, indoktrynacja – ale puls życia, przechodzącego z Serca do serca. Kiedy przytulimy się do Niej, nasze serce zacznie bić razem z Jej sercem, a kiedy uderzenia naszego serca złączą się w jedno z uderzeniami Jej serca, wówczas **zrozumiemy**. Zrozumieni jak przeogromnym darem jest **dar jej obecności** w Medziugorju, jak nieoceniony jest dar łaski, który się w nim zawiera, jakie perspektywy **zbawienia** otwierają się przed światem. Serce Maryi, Serce Jezusa, nasze serce. Jest to spotkanie dusz a nie jakichś teorii czy doktryn. Patrząc na Maryję, kontemplować Ją, żywo odczuwać Jej bliskość, wzywać Ją, mówić do Niej, zwierzać się Jej, zbudować trwałą i realną relację z Maryją, żywą, bez udawania, bez zastrzeżeń. Oddać się Jej pokornie, posłusznie, z miłością i ufnością. **Pragnę was, kochane dzieci, prowadzić do Serca mojego Sy-**

Kończy się Rok
Różańca
Świętego



na Jezusa. Takie jest zadanie Maryi, w oczekiwaniu na powrót Syna. **Dar Jej obecności wśród nas** nie jest celem samym w sobie; celem jest **prowadzić nas do Serca Jezusa.** *Czyńcie wszystko, cokolwiek wam powie (J 2,5),* powtarza Maryja, a Jego Najświętsze Serce będzie mówić nam o Swjej Miłości. *On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, (...) lecz uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej (Fil 2, 6-8)* podzieli się z nami Swą miłością do Ojca. On, który *pragnie (J19, 28)* naszej miłości, uzdolni nas, byśmy potrafili mówić naszym nieprzyjaciół, byśmy spragnieni byli tej miłości. Być chrześcijaninem to znaczy przebywać w Najświętszym Sercu Jezusowym, aby żyć w Nim i pozwolić, aby Ono żyło w nas, aby stanąć z Nim jedno. **Ale my stawiamy opór i nie chcemy otworzyć naszych serc na modlitwę.** W ten sposób nie pozwalamy na działanie Maryi w nas, nie zbliżamy się do Serca Jezusowego.

Ale Maryja nadal jest z nami. **Ponownie wzywam was, kochane dzieci, nie bądźcie głusi lecz zrozumcie moje wezwanie, które jest dla was zbawieniem.** My, którzy mówimy, że wierzymy w autentyczność obecności Maryi w Medziugorju, w jaki sposób traktujemy Jej słowa? A przecież nie trzeba wcale wierzyć w tę Jej obecność, aby zauważyć zbawczą wartość tego zaproszenia. Poza Jezusem nie ma zbawienia. Spróbujmy **otworzyć nasze serca na modlitwę**, spróbujmy pozwolić, by Duch Święty modlił się w nas, nie próbujmy zastępować go naszymi formułami czy słowami. Żyjmy Mszą Świętą. Adorujmy Pana Jezusa w sakramencie Eucharystii i niech nasze życie stanie się ołtarzem Jego obecności Eucharystycznej. Próbujmy wielbić Boga nie tylko w radości, ale i w przeciwnościach, nie tylko na Górze Tabor, lecz także na Drodze Krzyżowej. Spróbujmy doświadczyć, *jak słodkie jest Jego jarzmo i lekkie Jego brzemie (Mt 11, 30).* *Spróbujmy żyć Błogosławieństwami (Mt 5, 1-12; Lc 6, 20-26).* To jest czas łaski, czas sprzyjający drodze świętości. Król czeka, aż wypełni się dom weselny, przygotowany na goody syna (Mt 22, 2-14); Maryja przygotowała nam szatę weselną, na co czekamy, żeby ją przywdziać?

Pokój i radość w Jezusie i Maryi

Nuccio Quattrocchi

Módlmy się: Maryjo, Matko Jezusa i Matko każdego z nas, dziękuję Ci za każde Twoje słowo, za wszystkie orędzia miłości, w których zachęcasz nas i prowadzisz do Jezusa, naszego Zbawiciela. Dziękuję Ci za wszystkie Twoje dzieci, które usłyszały, odpowiedziały na Twoje orędzie miłości i próbują iść za Tobą, dziękuję Ci za wszystkich, którzy jeszcze obudzą się dzięki Twoim słowom. Proszę Cię za tymi, którzy jeszcze śpią, którzy są głusi nie żyją życiem, którym Ty pragniesz ich obdarzyć. Okryj nas Twoim płaszczem i pobłogosław nas wszystkich Twoim macierzyńskim sercem. Wstawiaj się za nami wszystkimi. Za wstawiennictwem Błogosławionej Dziewicy Maryi niech nas błogosławi i strzeże Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

o. Ljubo Kurtović

Z Życia Kościoła

Rosarium Virginis Mariae

List Apostolski o różańcu świętym c.d.

Rodzina: rodzice...

Jako modlitwa o pokój, różaniec był też zawsze modlitwą rodziny i za rodzinę. Niegdyś modlitwa ta była szczególnie droga rodzinom chrześcijańskim i niewątpliwie sprzyjała ich jedności. Należy zadbać, by nie roztrwonić tego cennego dziedzictwa. Trzeba powrócić do modlitwy w rodzinie i do modlitwy za rodziny, wykorzystując nadal tę formę modlitwy.

W Liście apostolskim *Novo millennio ineunte* zachęciłem do sprawowania *Liturgii godzin* również przez świeckich w zwyczajnym życiu wspólnot parafialnych i różnych grup chrześcijańskich. Pragnę uczynić to samo, gdy chodzi o różaniec. Są to dwie drogi kontemplacji chrześcijańskiej nie alternatywne, ale wzajemnie się uzupełniające. Proszę zatem tych wszystkich, którzy zajmują się duszpasterstwem rodzin, by z przekonaniem zachęcali do odmawiania różańca.

Rodzina, która modli się zjednoczona, zjednoczona pozostaje. Różaniec święty zgodnie z dawną tradycją jest modlitwą, która szczególnie sprzyja gromadzeniu się rodziny. Kierując wzrok na Jezusa, poszczególni jej członkowie odzyskują na nowo również zdolność patrzenia sobie w oczy, by porozumiewać się, okazywać solidarność, wzajemnie sobie przebaczać, by żyć z przymierzem miłości odnowionym przez Ducha Bożego.

Liczne problemy współczesnych rodzin, zwłaszcza w społeczeństwach ekonomicznie rozwiniętych, wynikają stąd, że coraz trudniej jest się porozumiewać. Ludzie nie potrafią ze sobą przebywać, a być może nieliczne momenty, kiedy można być razem, zostają pochłonięte przez telewizję. Podjąć na nowo odmawianie różańca w rodzinie znaczy wprowadzić do codziennego życia całkiem inne obrazy, ukazujące misterium, które zbawia: obraz Odkupiciela, obraz Jego Najświętszej Matki. Rodzina, która odmawia razem różaniec, odtwarza poniekąd klimat domu w Nazarecie: Jezusa stawia się w centrum, dzieli się z Nim radości i cierpienia, w Jego ręce składa się potrzeby i projekty, od Niego czerpie się nadzieję i siłę na drogę.

... i dzieci

Czymś pięknym i owocnym jest także powierzenie tej modlitwie *drogi wzrastania dzieci*. Czyż różaniec nie jest drogą życia Chrystusa od poczęcia do śmierci, aż do zmartwychwstania i wejścia do chwały? Coraz trudniej jest dziś rodzicom nadążyć za dziećmi na różnych etapach ich życia. W społeczeństwie rozwiniętej technologii, środków masowego przekazu i globalizacji wszystko stało się tak szybkie, a różnice kulturowe między pokoleniami coraz bardziej się zwiększają. Najróżniejsze przesłania i doświadczenia najmniej dające się przewidzieć prędko wkraczają w życie dzieci i młodzieży, a rodzice przeżywają nieraz udrękę, stając wobec grożących im niebezpieczeństw. Nierzadko doznają bolesnych rozczarowań, obserwując niepowodzenia swych dzieci ulegających ułudzie narkotyków, powabom rozpasanego hedonizmu, pokusom przemocy, najprzeróżniejszym przejawom bezsensu i rozpacz.

Modlitwa różańcowa *za dzieci*, a bardziej jeszcze *z dziećmi*, która wychowuje je już od najmłodszych lat do tego codziennego momentu „modlitewnej przerwy” całej rodziny, z pewnością nie jest rozwiązaniem wszelkich problemów, ale stanowi pomoc duchową, której nie należy lekceważyć. Można by wysunąć zastrzeżenie, że różaniec wydaje się modlitwą niezbyt odpowiadającą gustom dzieci i młodzieży dzisiejszych czasów. Może jednak zastrzeżenie to opiera się na wyobrażeniu jego niedbałego odmawiania. Zresztą, o ile tylko zachowamy zasadniczą strukturę różańca, nic nie przeszkadza, aby dla dzieci i młodzieży jego odmawianie – tak w rodzinie, jak i w grupach – wzbogacić odpowiednimi elementami symbolicznymi i praktycznymi, które by pomogły w jego zrozumieniu i dowartościowaniu. Czemu nie spróbować? Duszpasterstwo młodzieżowe aktywne, pełne zapału i twórcze – Światowe Dni Młodzieży pozwoliły mi zdać sobie z tego sprawę – zdolne jest dokonać, z Bożą pomocą, rzeczy naprawdę znamienitych. Jeśli różaniec zostanie dobrze przedstawiony, to jestem pewien, że sami młodzi będą w stanie raz jeszcze zaskoczyć dorosłych, przyjmując tę modlitwę i odmawiając ją z entuzjazmem typowym dla ich wieku.

Różaniec – skarb, który trzeba odkryć

Drodzy Bracia i Siostry! Modlitwa tak łatwa, a równocześnie tak bogata naprawdę zasługuje, by wspólnota chrześcijańska ponownie ją odkryła. Uczynmy to przede

wszystkim w bieżącym roku, przyjmując tę propozycję, aby pogłębić treści zarysowane w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte*, który był inspiracją dla programów duszpasterskich tak wielu Kościołów partykularnych w planowaniu zadań na najbliższą przyszłość.

Zwracam się szczególnie do Was, drodzy Bracia w biskupstwie, kapłani i diakoni, oraz do Was, pełniących rozmaite posługi na polu duszpasterstwa, abyście, poznając z osobistego doświadczenia piękno różańca, stawali się jego gorliwymi promotorami.

Ufam też, że Wy, teolodzy, podejmując refleksję metodyczną i równocześnie inspirowaną przez autentyczną mądrość, zakorzenioną w Słowie Bożym i wrażliwą na to, czym żyje lud chrześcijański, przyczynicie się do odkrywania podstaw biblijnych, duchowych bogactw i wartości duszpasterskiej tej tradycyjnej modlitwy.

Liczę na Was, osoby konsekrowane, powołane ze szczególnego tytułu do kontemplowania oblicza Chrystusa w szkole Maryi. Patrząc na Was wszystkich, Bracia i Siostry wszelkiego stanu, na Was, rodziny chrześcijańskie, na Was, osoby chore i w podeszłym wieku, na Was młodzi: *weźcie znów ufnie do rąk koronkę różańca*, odkrywając ją na nowo w świetle Pisma Świętego, w harmonii z liturgią, w kontekście codziennego życia.

Oby ten mój apel nie popadł w zapomnienie nie wysłuchany! Na początku dwudziestego piątego roku mojego Pontyfikatu powierzam ten List apostolski czułym dłoniom Maryi Panny, korząc się w duchu przed Jej obrazem we wspaniałym sanktuarium wzniesionym dla Niej przez bł. Bartłomieja Longo, apostoła różańca. Chętnie wypowiadam jego wzruszające słowa, jakimi kończy on słynną *Suplikę do Królowej Różańca Świętego*: „O, błogosławiony różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączysz nas z Bogiem; więzi miłości, która nas jednoczy z aniołami; wieżo ocalenia od napaści piekła; bezpieczny porcie w morskiej katastrofie! Nigdy cię już nie porzucimy. Będziesz nam pociechą w godzinie konania. Tobie ostatni pocałunek gasnącego życia. A ostatnim akcentem naszych warg będzie Twoje słodkie imię, o Królowo Różańca z Pompei, o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, Pocieszycielko strapionych. Bądź wszędzie błogosławiona, dziś i zawsze, na ziemi i w niebie”.

Jan Paweł II

Róże dla Maryi

Trzeba w tym miejscu przywołać pokrótce narodziny oraz poszczególne elementy Różańca, ponieważ nie jesteście ani pierwszymi uczniami Pana, ani pierwszymi czcicielami Jego Matki.

Trochę historii:

Ziarna

Ziarna, które będą stopniowo kiełkować, aż wydadzą plon Różańca, posiane zostały w XII-XII wieku, głównie przez *mnichów cystersów*, jako owoc szczególnie przeżywanego i praktykowanego kultu Maryi. Zadania mnicha, „*szużba Boga*”, dzieli się na modlitwę i na pracę fizyczną. W uprawie roli mnichom pomagali sezonowi robotnicy, a więc była to praca jednocząca zakonników i świeckich, która stawała się modlitwą i nieustanną pochwałą Boga: modlitwą ciągłą, odmawianą na głos, która towarzyszyła trudowi rzemieślnika i chłopa, modlitwą, która z oczywistych powodów musiała być prosta i powtarzająca się, ponieważ służyła jako ścieżka dźwiękowa dla ludzi będących niemal analfabetami. Najprostszymi zaś modlitwami ludzi prostych były: *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Wierzę*, modlitwy które wszyscy musieli znać na pamięć, by je odmawiać w kościele, jak i podczas pracy i w drodze.

Upowszechnianie się praktyki różańcowej

Dokonywało się ono głównie za sprawą zakonów żebraczych, zwłaszcza zaś *Dominikanów*, powoływanych i wysyłanych po to, by przemawiali do ludu, oddających się na służbę Słowu dla nawrócenia serc: pokuta i modlitwa to wymagane owoce. Potrzebna była zatem modlitwa prosta, powtarzająca się, którą mógł odmawiać każdy, wszędzie i o każdej porze, modlitwa pasująca do każdej kultury, która angażowałaby całą osobę i wprawiała w ruch język, a która dawałaby pole do rozważań, lub, jeszcze lepiej, do kontemplacji.

Modlitwa wszystkich

Różaniec staje się modlitwą wszystkich, książąt i żebraków, uczonych i niepiśmiennych, a do jego szczególnej popularności przyczyniła się groźba zarazy, głodu, wojny, trójga największych sług śmierci, a więc i strachu. Od św. Piusa V do Pawła VI, wszyscy papieże kładli nacisk na odmawianie Różańca, przede wszystkim w trudnych chwilach, kiedy bieg historii wydaje się ostatecznie gmatwać odbierając wszelką nadzieję.

Różaniec „Rosarium – ogród różany”

Nie wiem, kto pierwszy przemienił *Zdrowaś Maryjo* w różę, by spleść różaniec, „rosarium”, ogród różany, wieniec z róż dla Matki Pana. Musiał to być z pewnością poeta. Nazwa określa rodzaj spotkania z Matką Pana: nie obowiązek, przymus, nudną praktykę, skamieniałą nabożność. Jest to składanie w darze *wieńca z róż*, gdzie róża jest synonimem uprzejmości, czułości, miłości, szacunku, ofiarowania służb, dobrowolnego daru, uznania i wdzięczności ku Matce naszej i Matce Pana.

Ciało, które się modli

Różaniec to tak naprawdę osoba-ciało, które się modli: na klęczkach, na siedząco, w biurze lub wśród zajęć domowych, w drodze, prowadząc samochód lub w ścisku trzymając się poręczy w zatłoczonym tramwaju. To słowa wypowiedziane i powtarzane w kółko niemal na obrzeżu świadomej pamięci, często w roztargnieniu, podczas gdy w mieście mijamy samochody, a na wsi pracujemy w polu i mimo trudu cieszymy się cudem odradzającej się natury, czy na wakacjach w górach, gdy wspinamy się na stromy stok, a *Zdrowaś Maryjo* wyznacza rytm naszych kroków, lub nad morzem, kiedy *Zdrowaś Maryjo* harmonijnie współbrzmi ze słabym pluskiem fal. Nasz Różaniec składa się z pewnością z takich chwil roztargnienia-uwagi, z nagłymi momentami głębokiego skupienia; lub po prostu wciągając go rytm kolejnych *Zdrowaś Maryjo* aż do zachłyśnięcia się zdumioną radością. I tak w cywilizacji środków uspokajających odradza się spokój-pogoda: dusza początkowo przytrzymywana i zmuszana gwałtem przez więzy ciała, stopniowo odpręża się. Ogarnia ją spokój.

Dusza, która się modli

A osoba-dusza się tym cieszy. Cieszy się cudownymi chwilami roztargnienia-refleksji, w których dojrzewają myśli i plany, rozwiązują się problemy, a długo poszukiwane prawdy ukazują się w całym swym blasku. Jest to rzeczywiście w pełni *vacare Deo, otium*, które otwiera się na Boga, wolny czas gotowy, by się Nim napęłnić; kiedy dusza oczyszcza się cała, by przyjąć, przeżywać i cieszyć się Jego obecnością. I tak ciągle odmawianie Różańca, przez kolejne dni, miesiące i lata, dzięki swej niezmiennej powtarzalności prowadzi do stopniowego utożsamienia się, jako widz-uczestnik, z *tajemnicami odkupienia*.

To wierny się modli

Modlitwa ta jest kontemplacją. Nie medytacją: medytacja wymaga ciszy i sku-

pienia, by zgłębiać prawdy i wartości. Tajemnice Różańca zaś nie mówią o prawdach i cnotach, ale są wspomnieniem zdarzeń z dziejów zbawienia, które wypełniają się w Ojcu posyłającym Syna zrodzonego z niewiasty, aby odkupił On swych braci i powiódł ich, by otrzymali synowskie przybranie; i posyłającym Ducha Syna, który w nas woła Ojczy, *Abba* (Gal 4, 4). *Pierwsza tajemnica jest tajemnicą kontemplacyjną*. Jest to kontemplacja zdarzeń, scen, epizodów, które odwołują się do pamięci; dawnych zdarzeń, których stajemy się widzami-uczestnikami, ponieważ w tajemniczy sposób uobecniają się one w nas dzięki sakramentowi Chrztu św. w Śmierci i Zmartwychwstaniu Pana Jezusa (Rz 6, 3): jest to pamiętka stawiająca nas obok i we wspólnocie z osobami, które dokonały dzieła naszego zbawienia i są podstawą naszej nadziei.

Najdoskonalsza modlitwa

Modlitwa, która wychowała i ukształtowała pokolenia wiernych: modlitwa dla żywych i dla zmarłych. Modlitwa ubogich, którzy z ufnością wyrażają w niej wszystkie troski chwili obecnej i przyszłe oczekiwania, oraz modlitwa ludzi bogatych i wykształconych, świeckich, biskupów i kapłanów, modlitwa zalecana bez mała od połowy tysiąclecia przez papieży, i odmawiana w całym katolickim świecie. W niej wszyscy zrównują się w wymiarze „*Bożych biedaczyn*”, tych, którzy nie są zuchwali wobec Boga i Matki Pana.

(Z książki: *Różaniec S. Zardoni*)

Nasze życie jest Różańcem

Odprowadzam Mszę św. w niewielkiej miejscowości i mówiąc o Różańcu zapytałem ludzi: Czym, według was, jest Różaniec? Nikt mi nie odpowiedział. Powtórzyłem pytanie, podsuwając im odpowiedź: co takiego rozważamy w Różańcu? Po chwili ciszy jakaś dziewczynka, może sześć-, siedmioletnia, odpowiedziała: w Różańcu rozważamy życie Jezusa. Zdumiałem się. I, jak ongiś Jezus, gdy uradował się w duchu, rzekłem: Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy; gdyż takie było Twoje upodobanie (Mt 11, 25-26).

Moją posługę kapłańską sprawuję w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach, założonym przez osobę świecką, błogosławionego Bartola

Longo. Był to adwokat z Neapolu, którego naznaczyły złe doświadczenia wynikające z obcowania ze spirytyzmem. Pewnego dnia, pogrążony w udręce, odczuwając wielką wewnętrzną trwogę, ponieważ obawiał się o zbawienie swej duszy, usłyszał wyraźny głos w sercu: **Jeśli szukasz zbawienia, zacznij szerzyć kult Różańca!**

To Matka Boża przemówiła do niego. Dzwony małego kościółka były właśnie na południe. Ukląkł i zmówiwszy *Anioł Pański*, powziął mocne postanowienie: skoro Maryja obiecuje, że ten, kto szerzy kult Różańca, będzie zbawiony, **nie opuścę tej ziemi, zanim nie rozpowszechnię kultu Różańca.** Jaki był skutek tej decyzji? Otóż od tamtej chwili w naszym Błogosławionym rozpoczął się prawdziwy proces upodobniania się do Różańca. **Co to znaczy upodobnić się do Różańca?** To samo, co upodobnić się do Chrystusa, ponieważ Różaniec jest niczym innym, **jak życiem samego Chrystusa.**

Niegdyś trudno nam było zrozumieć tę modlitwę, przez wielu uważaną za mało znaczącą, dzisiaj jednak, dzięki Ojcu Świętemu, który uczynił nam dar pod postacią bardzo ważnego dokumentu – listu *Rosarium Virginis Mariae* – jasno pojmujemy całą jej wagę. **Różaniec to kontemplowanie wraz z Maryją oblicza Chrystusa.**

Kontemplując Jego oblicze otwieramy się na przyjęcie tajemnicy życia w Trójcy Świętej, by wciąż na nowo doświadczać miłości Ojca i cieszyć się radością Ducha Świętego (RVM 9). *Wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło, przemieniając się w Jego wyobrażenie z jasności w jasność jakby przez Pana – jako Ducha* (Kor 3, 18). Prowadzi nas Maryja, trzymając swoją dłoń w naszej, w Różańcu spełniając zadanie przemienienia naszego życia w Chrystusa. **W ten sposób tajemnica życia Jezusa zstępuje w nasze życie i nasze życie w Chrystusie staje się Różańcem.** Tajemnice różańcowe są tajemnicami naszego życia i krocząc drogą naszej wiary zdajemy sobie sprawę, że etapy życia Jezusa są etapami naszego życia.

W tajemnicach radosnych przeżywamy wielkie radości, w których Pan pozwala nam uczestniczyć.

Czyż radość nie jest pierwszą cechą chrześcijanina? Jak można się nie radować, kiedy Pan pozwala nam zrozumieć Swój plan wobec każdego z nas, podobnie jak postąpił z Maryją w chwili Zwiastowania? My również, jak Maryja, otrzymujemy zapowiedź od Pana, że trzeba nam począć Chrystusa w naszych

duszach. Aby Go jednak począć, musimy być wewnętrznie gotowi na Jego przyjęcie, aż Jezus stanie się ciałem w nas. Potem nie jest już trudno się Nim dzielić: Duch Święty świadczy o naszej bliskości z Jezusem.

W tajemnicach światła rozważamy Jego życie publiczne, objawianie się Jego samego i Ojca poprzez czynione przez Niego znaki, słowa i cuda. Który z uczniów nie zostaje wezwany do wskazywania na Chrystusa tak, jak św. Jan chrzcząc Go: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata* (por. J 1, 29), i do jednoczesnego ukazania miłosiernego oblicza Ojca?

W tajemnicach bolesnych rozważamy nieskończoną miłość, jaką Bóg żywi do każdego z nas, osiagającą najwyższy stopień: nie ma bowiem większej miłości niż ta, niż oddać swe życie za braci. *Posłuszny Ojcu aż do śmierci – do śmierci krzyżowej* (por. Fil 2, 8). Skoro mówisz, że twoja miłość do Boga jest wielka, czy możesz postąpić inaczej? Jak nie nadać nowej wartości tyłu cierpieniom, tyłu niesprawiedliwościom i krzywdom, jakie dzieją się wokół nas? Całe istniejące na świecie zło pozwala nam zjednoczyć się z męką Chrystusa.

W tajemnicach chwalebnych już tu, na ziemi, rozważamy te rzeczy, których *ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało* (por. Iz 64, 3). *Nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych* (Rz 5, 5). Inaczej się żyje z tą nadzieją w sercu. Święty Probuszcz z Ars mawiał, że nawet cierpienia roztopiają się wtedy jak śnieg w słońcu.

Nasza wędrówka nie różni się od wędrówki Jezusa. On jako pierwszy przemierzył wszystkie jej etapy: przeszedł od udręki do radości, od porażki do sukcesu, od rozpaczki do pocieszenia, od pokus do zwycięstwa, od narodzin do śmierci. *We wszystkim podobny do nas z wyjątkiem grzechu* (por. Hbr 4, 15), chociaż zaznał wszystkich jego skutków. I, na koniec, przeszedł od śmierci do chwały. Dlatego, poprzez ludzką naturę Chrystusa przyjętą od Maryi Panny – przeżywaną do końca i uświęconą przez Ducha Świętego – upodabniając się do Niego z wielką ufnością stajemy się uczestnikami Jego życia. Wszystko w naszym życiu ma wartość. Nic w Chrystusie nie ginie, nawet nasza żalonna słabość, nawet nasze grzechy, wręcz przeciwnie, to właśnie one sprawiają, że zasłużyliśmy sobie na wielkiego Zbawiciela. **Odmawiając Różaniec my-**

ślimy o tym wszystkim. Myślimy o Ewangelii, którą przeżywamy w naszym wnętrzu. Myślimy o życiu Chrystusa w nas. Tak właśnie pojmował Różaniec błogosławiony Bartolo Longo. Tak właśnie pojmowali go wszyscy inni święci, którzy nawet jeśli nie mówili o nim wprost, szerzyli jednak jego kult, ponieważ zrozumieli, że samo ich życie stało się Różańcem.

don Andrea Fontanella

Bóg bogaty
w Miłosierdzie



Obory 2003 Orędzie Bożego miłosierdzia znakiem czasów i światłem na trzecie tysiąclecie

Jezu, ufam Tobie! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo serdecznie na początku chciałam podziękować o. Piotrowi, ojcom karmelitom za zaproszenie na Wieczernik do tutejszego sanktuarium i za to, że odbywa się on pod znakiem Bożego Miłosierdzia. A jeżeli Boże Miłosierdzie, orędzie o Bożym Miłosierdziu, to i święta siostra Faustyna, która będzie nam dzisiaj towarzyszyć nie tylko w sposób duchowy przez świętych obcowanie, ale także w sposób fizyczny, ponieważ przybyła w cząstce relikwii, które spoczywają na ołtarzu. Dzisiaj będą 2 konferencje: pierwsza na temat: **Orędzie Bożego miłosierdzia znakiem czasów i światłem na trzecie tysiąclecie**, oraz druga: *Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w formach przekazanych przez św. Faustynę.*

Tytuł tej konferencji został zaczerpnięty z wypowiedzi Ojca Świętego Jana Pawła II, który orędzie o Bożym miłosierdziu przekazane przez św. Siostrę Faustynę nazwał m. in. *znakiem czasów i światłem*, które ma oświetlać ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu. W czasie kanoniza-

cji św. Siostry Faustyny, 30 kwietnia 2000 roku, powiedział prorocze słowa: **Co przyniosą nam nadchodzące lata? Jaka będzie przyszłość człowieka na ziemi? Nie jest nam dane to wiedzieć. Jest jednak pewne, że obok kolejnych sukcesów nie zabraknie niestety także doświadczeń bolesnych. Ale światło Bożego Miłosierdzia, które Bóg zechciał niejako powierzyć światu na nowo poprzez charyzmat Siostry Faustyny, będzie rozjaśniało ludzkie drogi w trzecim tysiącleciu.**

Dziś – po zamachu terrorystycznym w Nowym Jorku, po mnożących się aktach terroru i przemocy, okrutnych wojnach – lepiej rozumiemy te słowa Papieża, i słowa Pana Jezusa z lat trzydziestych XX wieku wypowiedziane do Siostry Faustyny: **Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Mojego** (Dz. 300). Dlatego Ojciec Święty Jan Paweł II, zawierając świat Miłosierdziu Bożemu w sanktuarium w Łagiewnikach 17 sierpnia 2002 roku, powiedział, że pragnie, aby orędzie Miłosierdzia przekazane światu przez św. Siostrę Faustynę **dotarło do wszystkich ludzi i napełniło ich serca nadzieją**, bo nie ma innego źródła nadziei, jak tylko miłosierdzie Boże. W Nim ludzkość znajdzie pokój, a człowiek – szczęście.

To zadanie – zadanie przekazywania światu ognia miłosierdzia – powierzył Ojciec Święty Kościołowi w Krakowie i w Polsce, a także wszystkim czcicielom Miłosierdzia Bożego, a więc także osobom zrzeszonym w różnych wspólnotach, ruchach i stowarzyszeniach. Realizacja tego zadania ma objąć cały Kościół, aby przygotować świat na powtórne przyjście Chrystusa. Także o tym mówił Ojciec Święty w czasie ostatniego pobytu w sanktuarium w Łagiewnikach, gdy przywoływał słowa Pana Jezusa zapisane w *Dzienniczku* św. Siostry Faustyny: **Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa – wołał Papież – że stąd ma wyjść „iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście”** (por. Dz. 1732).

Wiemy, jak ważną rolę choćby w codziennym życiu odgrywa światło i znaki, które wskazują właściwą drogę i prowadzą do celu. Tę rolę w naszym życiu, w życiu Kościoła i tonącego w mrokach grzechu świata spełnia orędzie o Bożym miłosierdziu, które przekazała św. Siostra Faustyna. Jest to dar Boga dla naszych czasów – jak powie Ojciec Święty. Trzeba więc ten dar przyjąć i dzielić się nim, aby rozpraszać ciemności w życiu osobi-

stym, rodzinnym, zawodowym, naszej Ojczyzny i świata.

U podstaw tego orędzia leży najpiękniejsza tajemnica naszej wiary – **tajemnica miłosierdzia Bożego. Aby nią żyć i głosić ją światu, trzeba wpiery ją poznawać.** Uczy nas tego św. Siostra Faustyna. Ona, idąc za regułą zakonną, wpiery rozważała: co Bóg uczynił dla człowieka przy jego stworzeniu, ile Syn Boży wycierpiał dla naszego odkupienia, jak wielkie skarby pozostawił dla nas w Kościele świętym i co nam przygotował w chwale. Echem tych rozważań są piękne teksty zapisane w jej *Dzienniczku*, w których zachwyca się dobrocią Boga w dziele stworzenia aniołów, świata i człowieka, w tajemnicy wcielenia Syna Bożego i odkupienia rodzaju ludzkiego, miłością miłosierną wobec grzeszników, przebaczącą i dźwigającą ich z wszelkiej nędzy. *O Boże – pisała – jak hojnie rozlane jest miłosierdzie Twoje, a wszystko to uczyniłeś dla człowieka. O, jak bardzo musisz kochać tego człowieka, kiedy Twa miłość tak czynna dla niego* (Dz. 1749).

Rozważanie tajemnicy miłosierdzia Bożego prowadzi ją do **odkrycia tej rzeczywistości**, o której pisze św. Jan w swojej Ewangelii, czyli **zamieszkiwania Boga w duszy. Czuję, że mieszkasz we mnie z Ojcem i Duchem Świętym, a raczej czuję, że ja żyję w Tobie, o Boże niepojęty. (...) Poznałam Cię wewnątrz serca swego i ukochałam Cię ponad wszystko, cokolwiek istnieje na ziemi czy w niebie** (Dz. 478). Swą duszę porównywała do wspańskiego ogrodu, tabernakulum, w którym przechowywana jest żywa Hostia, i w głębi swego jestestwa łączyła się z Panem. Pisała: *Nie szukam szczęścia poza wnętrzem, w którym przebywa Bóg. Cieszę się Bogiem we własnym wnętrzu, tu z Nim ustawicznie przebywam, tu jest największa moja z Nim zażyłość, tu z Nim przebywam bezpiecznie, tu nie dosięga wzrok ludzki. Najświętsza Panna zachęca mnie do takiego przedstawiania z Bogiem* (Dz. 454).

Rozważanie tajemnicy miłosierdzia Bożego dokonywało się w życiu Siostry Faustyny przy użyciu prostych środków, dostępnych dla każdego, takich jak: czytanie i rozważanie tekstów Pisma Świętego, książek religijnych, rozważanie tajemnic różańca i drogi krzyżowej, korzystanie z sakramentów świętych, dni skupienia czy rekolekcji. Ważnym czynnikiem było tutaj szukanie przejawów miłosiernej miłości Boga we własnym życiu. Siostra Faustyna każdego dnia pytała: **co dzisiaj**

dla mnie uczynił Bóg i dochodziła do wniosku, że w naszym życiu nie ma ani jednej chwili, w której bylibyśmy pozbawieni miłosierdzia Bożego, jest ono jak złota nić wplecione w całe życie.

Takie poznawanie tajemnicy miłosierdzia Bożego – w oparciu o teksty Pisma Świętego i własne życie – sprawiło, że ta tajemnica naszej wiary była dla niej nie tylko piękna, ale i bliska, bo miała konkretny kształt w codziennym życiu. Bóg jawił się jako Ojciec bogaty w miłosierdzie, obdarzający człowieka swoją miłującą obecnością, darami i łaskami potrzebnymi do życia i przebaczeniem, które pozwala powstawać z upadku i wzrastać w miłości.

To dostępne dla każdego poznawanie tajemnicy miłosierdzia Bożego wzmocnił Pan Bóg darem kontemplacji, dzięki któremu Siostra Faustyna bardzo głęboko wniknęła w tę tajemnicę naszej wiary, aby ją nam przybliżyć. Na polecenie Pana Jezusa i spowiedników pisała *Dzienniczek*, który odsłania przed nami niepojętą miłość Boga do każdego człowieka. Tę miłosierną miłość Boga mamy lepiej poznać; ona ma przemieniać nasze życie w duchu zaufania wobec Pana Boga i czynnej miłości bliźniego; tę prawdę mamy głosić współczesnemu światu przez słowo i modlitwę, bo – jak powie Papież – *nic tak nie jest potrzebne człowiekowi jak miłosierdzie Boże, owa miłość łaska-wa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonym wyżynom świętości Boga.*

Poznawanie tajemnicy miłosierdzia Bożego i doświadczanie jej we własnym życiu rodzi i rozwija w nas postawę zaufania wobec Pana Boga. Człowiek nie może zaufać komuś, kogo nie zna. Tę zasadę, obowiązującą w relacjach międzyludzkich, tym bardziej trzeba także zastosować w relacji do Pana Boga, którego nie poznajemy zmysłami, tak jak drugiego człowieka. Im większe jest poznanie osoby, tym większe zaufanie do niej. Nie chodzi tutaj o postawę uczuciową, czy intelektualną, akceptującą jakieś prawdy, ale o całość życiową postawę człowieka wobec Pana Boga, która wypowiada się **w pełnieniu Jego świętej woli** zawartej w przykazaniach, obowiązkach stanu czy też rozpoznanych natchnieniach Ducha Świętego. Jeśli ktoś rzeczywiście poznaje Boga jako Ojca miłosierdzia, to wie, że niczego nie pragnie on dla człowieka, jak tylko dobra, szczęścia doczesnego. Dlatego Jego wola – jak często mawiała Siostra

Faustyna – jest dla nas samym miłosierdziem, a jej wypełnianie jest wyrazem zaufania wobec Pana Boga. Brak zaufania prowadzi do odrzucenia woli Bożej, a tym samym do grzechu. Każdy grzech w mniejszym lub większym stopniu jest znakiem braku zaufania wobec Pana Boga, wobec Jego mądrości, wszechmocy i miłosiernej miłości. (cdn)

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

Co Ty na to?

Duchowa Olimpiada

Tak wiele organizacji kulturalnych, ekonomicznych i sportowych stara się zgromadzić ludzi wokół tej samej idei. **Ze wszystkich sił, przy wsparciu mediów i kosztownych reklam**, pragnie się zebrać ludzi mających różne uczucia, przekonania i orientacje w jedno stado. Ale pomimo trudów, sukces nie jest tak wielki, jak można by tego oczekiwać. Tak też prawie po wszystkich zawodach sportowych mamy „zawody” związane z niesprawiedliwością, złą oceną, oszustwem itp. Wiadomości z targów gospodarczych mówią nam o układach zawieranych bez respektowania reguł gry i szacunku dla partnera. Wszyscy za wszelką cenę chcą być towarem ekskluzywnym. Sprzedaż i profit spychają na bok wszystkie wartości wspólnego życia i szacunek wobec otaczających nas ludzi. Na pierwszy plan zawsze wysuwa się walka o pierwsze miejsce, najczęściej bez zwracania uwagi na środki, aby tylko dojść do oznaczonego celu. Przepychanie, podkładanie nóg, brak szczerości i pragnienie mocy niszczą wszystkie, początkowo pozytywne, intencje o prawdziwej wspólnotcie skupionej wokół tego samego celu.

Kiedy w takiej rzeczywistości umiescimy Medziugorje i ludzi, którzy w nim się gromadzą, możemy bez wielkich starań zauważyć, że logika gromadzenia się w tym miejscu jest zupełnie inna. **Ludzie zaproszeni przez Matkę Bożą** gromadzą się bez motywów współzawodnictwa w sprawach ziemskich. Pielgrzymi Matki Bożej przyjeżdżający ze wszystkich stron świata nie walczą o pierwsze miejsce: współzawodniczą o to, kto umieści Jezusa na pierwszym miejscu w swoim życiu. Bliskość sakramentu spowiedzi zwraca uwagę, że w istocie muszą odsunąć wszystkie ziemskie „przepychanki”

i współzawodnictwo o przejściowe sukcesy. Msza św. jako centrum chrześcijańskiej modlitwy głosi chrześcijańską wspólnotę, w której wszyscy otrzymują najwyższe dowody uznania Nieba. Tu biegnie się po wieczny wieniec chwały. Ludzie w poczuciu swej małości przed Bożą wszechmocą starają się zyskać Jego obecność zbliżając się do Niego na Krzyżevcu i na Górze Objawień. Ludzie współzawodniczą w: przebaczeniu, modlitwie, czystości serca, przyjmowaniu życia z miłością... Tu nie ma gierki, które spychają innych na bok w anonimowość. Tu ludzie wyciągają do siebie rękę podnosząc tych, którym trochę brakuje, aby dojść do celu. Tutaj trwa ciągła sztafeta, gdzie ważna jest współpraca w dotarciu do celu. **Wszystkie podziały i różnorodności znikają dzięki mocy Ducha Świętego.** Właśnie w Medziugorju realizuje się wezwanie Chrystusa, *abyśmy byli jedno* (J 17, 22).

Chrześcijanie nie mogą ulec pokusie myślenia, że mogą dojść sami do Jezusa, biegnąc przez życie sami dla siebie i w kierunku własnego celu. Jesteśmy wezwani, aby troszczyć się o innych. Jako bracia jesteśmy wezwani, aby być jednością i być Kościołem. Jezus przyszedł na świat, aby nas zjednoczyć w miłości i zbawić. Szatan chce wszystko rozbić, rozdzielić i narzucić wyścig za przemijającym skarbem. Dlatego współzawodniczymy duchowo. Niech nasze życie będzie duchową olimpiadą w czasie, której nie będziemy wyprzedzać innych ani zwyciężać. Duchowa olimpiada wymaga, abyśmy zwyciężyli siebie, zostawili innym pierwsze miejsce, innym zapewnili zwycięski tron zbawienia w wieczności. Dopiero wtedy zasłużymy na medal – nieprzemijający wieniec chwały. I tylko w ten sposób ogień olimpijski będzie ciągle płonął!

O. Mario Knezović

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Medziugorski chór parafialny „Królowa Pokoju” pod kierownictwem s. Slawicy Kožul również w tym roku odbył od 28 sierpnia do 1 września tournée po Włoszech. Chór uczestniczył w spotkaniach modlitewnych w parafiach Mondovi i Lavezzola w prowincji Rawenna. Modlitwę różańcową i Mszę św. oraz adorację pro-

wadził ks. Pietro Zorza. W czasie spotkań, zgromadzonym wiernym, o swoich doświadczeniach mówił Jakov Czolo.

W czasie podróży chór odwiedził kilka włoskich miast pragnąc poznać piękno natury i kulturę kraju, z którego przyjeżdża wielu pielgrzymów, którzy stali się częścią naszej parafii. Takie spotkania umożliwiają poznanie kultury i mentalności ludzi, przyjeżdżających do nas, lepsze zrozumienie ich potrzeb, a członków chóru jednoczą i pomagają dalej służyć Panu przez śpiew, bo kto śpiewa ten dwa razy się modli. Pan Roberto Ponzo zapewnił zakwaterowanie członkom chóru parafialnego, za co jesteśmy mu wdzięczni. Korzystamy z okazji, aby podziękować chórowi parafialnemu, Jakowowi Czolo i ks. Pietro Zorza, którzy chętnie pomagają w organizowaniu tych spotkań na zaproszenie wiernych i przyjaciół Medziugorja, ponieważ wielu ludzi nie może pielgrzymować, a w ten sposób mogą odczuć Bożą bliskość za wstawiennictwem Matki Bożej.

Ogród św. Franciszka w Medziugorju również w tym roku stał się miejscem, w którym podczas **II kolonii artystycznej „Medziugorje 2003”** spotkali się artyści, tworzący dzieła na potrzeby budowy centrum rehabilitacyjnego „hippoterapii” w Wiosce Matki. Trzydziestu artystów z BiH i Chorwacji w ostatnim tygodniu sierpnia malowało obrazy o tematyce sakralnej oraz krajobrazy medziugorskie. Aukcja obrazów odbędzie się w grudniu w Medziugorju, a cały dochód zostanie przekazany na rozbudowę centrum rehabilitacyjnego.

70 rocznica budowy krzyża na Krzyżevcu. W święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego 14 września, zgromadziło się około 50 000 pielgrzymów z kraju i z zagranicy. Tak, jak co roku pielgrzymi przybywali do Medziugorja już w nocy. Wielu z nich przeszło setki kilometrów, niektórzy pielgrzymowali boso. Uroczystej Mszy św. przy koncelebrze 40 księży, jak i wieczornej Mszy św. przy ołtarzu polowym, przy koncelebrze 60 księży, przewodniczył ks. prof. dr Tomislav Ivančić, prof. Katolickiego Uniwersytetu Teologicznego w Zagrzebiu, założyciel wspólnoty „Modlitwa i słowo”, Centrum Pomocy Duchowej i rekolekcionista w Chorwacji i za granicą. Prowadził trzydniowe rekolekcje dla parafian i pielgrzymów, które były tłumaczone na 9 języków. Dla tych, którzy nie mogli pójść na Krzyżevac



w kościele parafialnym o godz. 12.00 odbyła się międzynarodowa Msza św., pod przewodnictwem o. T. Pervana.

Również w tym roku przez tydzień przed świętem krzyż na Križevcu był oświetlony, przypominając o swoim znaczeniu i przygotowując parafian i pielgrzymów do święta jako widoczny znak wiecznej światłości, która płynie z krzyża. Krzyż został odnowiony. Z okazji **70 rocznicy Križevca** Chorwacka Poczta w Mostarze wydała okolicznościowy znaczek pocztowy i kopertę. Znaczek pokazuje krzyż na wzgórzu Križevac, którego budowę rozpoczęto w 1933r. na pamiątkę 1900 rocznicy męki Chrystusowej.

Z radością wielbimy Krzyż

Jak z radością wielbić Krzyż? Ewangelia mówi, że mamy go wziąć i nieść, zdrowy rozsądek każe nam go zaakceptować, **ale wielbić z radością**, no, to już trochę za wiele!

Tak mogłyby wyglądać myśli kogoś, kto, należąc wprawdzie do Kościoła, nie pojął jeszcze głębokiego znaczenia tego drzewa, na którym Bóg zgodził się umrzeć, a które symbolicznie zostaje nam powierzone w próbach naszego życia i we wszystkim, co wydaje się nam trudne. Jest rzeczą ludzką tak myśleć, to naturalne. **Jezus przyszedł jednak, by wstrząsnąć** myślami serc i uczynić nadnaturalnym wszystko to, co jest naturalne, a zatem ograniczone, skończone i niedoskonałe. W takim świetle, w Chrystusie, zmienia się nawet punkt widzenia na Krzyż i człowiek, zamiast go odrzucić, co podpowiada mu jego natura, zostaje wezwany do jego przyjęcia, a nawet uwielbienia, do uczczenia tego, co jest „zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (por. 1 Kor 1, 23).

Matka Boża mówiła nam o tym wiele razy, zwłaszcza przy okazji zbliżającego się święta **Podwyższenia Krzyża**, które w Medziugorju jest szczególnie uroczyste obchodzone po tym, jak w 1933 r. wzniesiono wielki krzyż z białego kamienia na

szczybie *Križevca*, na pamiątkę 1900 rocznicy śmierci Jezusa: „*Drogie dzieci! W tych dniach, podczas których wielbicie z radością Krzyż, pragnę, by i dla was wasz Krzyż był radością. Zwłaszcza, drogie dzieci, módlcie się, byście mogli przyjąć ból i cierpienie z miłością, jak uczynił to Jezus. Jedynie w ten sposób mogę udzielić wam z radością łaski uzdrowienia, na które pozwala mi Jezus*” (11.09.86).

W tym miejscu pasuje przytoczyć myśl o. **Slavko**, który właśnie na górze *Križevac*, **24 listopada 2000 r.** dokonał swego ziemskiego życia i wszedł w życie wieczne. „Cierpienie pozostaje tajemnicą – pisze o. Slavko w książce *Szkoła miłości*, – także wówczas, gdy rozmyślamy o nim przed krzyżem Pana. Chociaż z radością wielbimy krzyż i wnosimy ku niemu hymny chwały, pozostaje on wiekiustą tajemnicą, wiecznym pytaniem. W całej swojej tajemniczości krzyż jest symbolem zwycięstwa dla chrześcijan, wstydem i zgorszeniem dla innych. Choroba i cierpienie to krzyż, który łatwo może zamknąć ludzkie serce przed Bogiem. W takiej chwili człowiek oddala się od Niego i pyta: *o Boże, dlaczego?* Jest jednak powszechnym doświadczeniem, że indywidualne i wspólne cierpienia rodzą owoce wiary, miłości i nadziei. Sam Jezus również nie był wolny od tych pytań i nie otrzymał odpowiedzi w Ogrójcu, ale anioł dodał Mu otuchy, kiedy przyjął wołę Ojca.

Pominąwszy pytanie: *Boże, gdzie jesteś?* pozostaje jeszcze inne pytanie, które możemy postawić sobie samym i innym: *gdzie my jesteśmy?* Wiele naszych cierpień płynie stąd, że się nie nawracamy, że nie kochamy, że nie przebaczymy i że nie umiemy się pojednać. Stąd biorą się wojny, zniszczenia wojenne i wiele innych cierpień. Istnieją cierpienia i udręki niewinnych, za innych i w imię innych, cierpienia płynące stąd, że nie kochamy, ale także wywołane tym, że kochamy.

Maryja ma odwagę wezwać nas do przyjęcia krzyża z miłością. Jako przykład podaje swego Syna. Maryja nie powiedziała nam: „znoście”, ponieważ wie, że jesteśmy słabi. Powiedziała nam natomiast: „**Módlcie się, byście mogli przyjąć ból i cierpienie z miłością**”.

My zazwyczaj modlimy się do Pana, by ujął nam cierpienie i krzyża, co jest zrozumiałe, musimy jednak pogodzić się z faktem, że **trzeba się modlić, by przyjąć udręki i krzyże z miłością.** W świetle krzyża Chrystusa także cierpienie zyskuje ważne miejsce. Nie jako przekleństwo lub skandal, ale jako droga do życia”.

Słowa te oświetlają nam drogę, byśmy mogli kroczyć lekko i z ufnością, nawet jeśli jest ona stroma i pełna przeszkód. W każdy piątek o. Slavko prowadził parafian tą samą *Drogą Krzyżową*, którą jesienią trzy lata temu, jego ciało pozbawione już życia, przemierzyło ją w dół po raz ostatni. Ludzie słuchali go, ufali mu, ponieważ widzieli, że wszystko, o czym mówił, sam przeżył osobiście. Wszyscy nosimy w sercu jego wspomnienie, ponieważ o. Slavko wiele nas nauczył i wciąż to robi przez pisma, które nam pozostawił, a które przypominają nam, że krzyż nie jest niczym innym, jak bramą, przez którą wstępuje się w nowy wymiar, odkupiony, przemieniony dzięki ofierze Jezusa i dzięki naszym ofiarom, zjednoczonym z Jego ofiarą krzyża.

Stefania Consoli

Wieniec dla Maryi

Przybywają pojedynczo, nieśmiali, pełni oczekiwań, zmęczeni i spragnieni prawdziwego odpoczynku. Tego, czym **obdarza serce Matki, która wita, przytula, wysłucha** i osobiście troszczy się o swoje „*drogie dzieci*”. Dla wielu udział w Festiwalu Młodych w Medziugorju, który tego gorącego lata 2003 r. obchodzi się po raz **XIV**, to już zwyczajowe spotkanie, inni są tu po raz pierwszy. Różnorodność cech fizycznych i kolorów włosów świadczy o różnym pochodzeniu: zebrali się tu przedstawiciele ponad **40 krajów** z pięciu kontynentów, wśród których po raz pierwszy dostrzec można młodych Chińczyków z Hong Kongu i Palestyńczyków z Izraela. Liczba przybyłych jest ogromna, około 20.000 uczestników (do których dołączy podczas wieczornego nabożeństwa dalsze 10.000 osób).

Wszystko jest tłumaczone symultanicznie na 17 języków, czego można słuchać za pośrednictwem radyjek, które stają się prawie ozdobą – nie tylko niezbędnym elementem wyposażenia – obok nakryć głowy, wachlarzy i butelek wody, pomagających walczyć z upałem. Różne języki szybko jednak mieszają się w jeden, rozumiały dla wszystkich: **język miłości. To głębokie pragnienie miłości bowiem przywiodło młodych tu**, do Medziugorja; miłości dobrowolnej, czystej, bezwarunkowej i bezinteresownej, całkowicie różnej niż ta, jaką zazwyczaj proponuje im świat. Miłości wyłącznej, która rodzi się w niepokalanym i kochającym sercu Maryi.

Młodzi chcą przebywać razem, bawić się, słuchać i uczyć, by zrozumieć, jak mogą stać się lepszymi i być bardziej szczęśliwi, spełnieni, podobni do tego Boga, który stał się człowiekiem między ludźmi, by przypomnieć im, **że nie składają się wyłącznie z ciała, ale przede wszystkim z ducha.**

Dla tego Boga, którego uważają za ojca, brata i przyjaciela, młodzi gotowi są znieść wszelki trud: podróże w trudnych warunkach, prowizoryczne kwatery i mocne słońce, które bezlitośnie rozpała powietrze i parzy ich ciała. Nic nie może zmniejszyć radości i entuzjazmu, który rządzi ich młodością. Nic nie może przeszkodzić ich sercu w otwarciu się i przyjęciu wszystkich darów, jakie Maryja przygotowała dla swych dzieci.

Czują się w domu, czują się wolni, a przede wszystkim są samymi sobą. Mogą swobodnie okazywać swoją wiarę, swoją miłość do Boga, bez fałszywego wstydu, do jakiego zmusza ich zlaicyzowany świat. Czynią to na wiele sposobów, jednak to **różaniec** trzymany w rękach lub zawieszony na szyi, w milczący ale wymowny sposób mówi, że należą do Gospy i że zrozumieli Jej wezwanie: *Drogi dzieci, niech różaniec będzie zawsze w waszych rękach, jako znak dla szatana, że do mnie należycie* (25.02.88).

Współbrzmia z tym wezwaniem słowa Ojca Świętego zawarte w orędziu na światowy dzień młodzieży, który obchodzony będzie w 2005r.: *Przekazuję symbolicznie również i wam, drodzy młodzi, różaniec. Poprzez modlitwę i rozważanie tajemnic Maryja pewnie prowadzi was do swego Syna! Nie wstyďte się sami odmawiać Różańca, kiedy idziecie do szkoły, na uczelnię, do pracy, po drodze i w środkach transportu publicznego; przyzwyczajcie się do odmawiania go między sobą, w waszych grupach, ruchach i stowarzyszeniach, nie wahajcie się zaproponować jego odmawiania w domu, waszym rodzicom i rodzeństwu, ponieważ odnawia on i wzmacnia więzi między członkami rodziny!*

Również i hasło przewodnie festiwalu – „Przez Różaniec otwórcie mi wasze serca” – pozostaje w zgodzie z ideami, którymi żyje Kościół w roku poświęconym tej cudownej modlitwie maryjnej. Hasło to obecne jest w słowach tego, kto wezwany został do dawania publicznego świadectwa o własnej drodze wiary, a który w Różańcu znalazł podporę, siłę i pokarm.

O Różańcu trzeba jednak nie tyle mówić, co odmawiać go, rozważać, wsłuchi-

wać się w niego. Wówczas zdamy sobie może sprawę, że **każdy, w swej wyjątkowości, stanowi jakby jedno żywe ziarno wielkiego różańca**, który przekazany zostaje w ręce Maryi, aby przycisnęła go Ona do serca, aby wzniosła go ku Bogu, wraz z najpiękniejszą swoją modlitwą: życiem tysięcy młodych, którzy pragną dążyć ku świętości.

Chwile głębokiej zadumy i modlitwy mieszają się z radosnymi tańcami, którym towarzyszą muzyka i śpiew. Chwile wsłuchiwania się w świadectwa szóstki widzących i referentów z chwilami całkowitej ciszy przed Chlebem Eucharystycznym, którego wystawienie przyciąga jak magnes każde spojrzenie, myśl i serce.

W tych właśnie wieczornych chwilach adoracji można zdać sobie sprawę z wielkości niezmierzonej tajemnicy: **Bóg żywy staje się obecny między swymi, oni zaś Go rozpoznają i decydują się z Nim pozostać.** Bez cienia wahania i wątpliwości. A przecież cudem wydaje się patrzeć na tysiące dzisiejszych młodych ludzi tak szczerze skupionych na adoracji, próbujących odnaleźć w Niewidzialnym sens własnego życia. Kto wie ilu z nich, w największej głębi serca, Bóg ofiarowuje właśnie pracę w swojej winnicy.

Tegoroczny festiwal zbliża się ku końcowi. Wielu umawia się już na spotkanie za rok, wspinając się, nocą 6 sierpnia, po stokach Križevca, by zająć miejsca podczas ostatniej Mszy św., która zostanie odprawiona o świcie. Wraz ze świeżym powietrzem poranka oddychają Łaską. Doznają uczucia wielkiego spokoju, cieszą się przyjaźnią. I mogą być jedynie wdzięczni, ponieważ i tym razem Maryja nie pozwala im odjechać z pustymi rękami.

Stefania Consoli

Zgubiłem Boga c.d.

W tym czasie, był to Wielki Post, spotkałem też nowych przyjaciół z neokatechumenatu. Powstawała nowa wspólnota. Przyszedł czas konwencji założeniowej. Postanowiłem na nią pojechać, chociaż na chwilę. Ktoś zapytał mnie czy nie wziąłbym ze sobą wędrownego kapłana z neokatechumenatu i kleryka. Sobota rano, mamy jechać do Szczyrku. Czekam, aż przywiozą księdza i kleryka z neo. Są. Wyszedłem do samochodu, patrzę, a tu jakiś starszy ksiądz przypominający mojego proboszcza, z którym nie mogłem spokojnie wytrzymać przez pięć minut, a ja z takim gościem mam jechać?

No, jak przycisnę na pedał to szybko dojadę, jakoś to przeżyję – pomyślałem. On podszedł do mnie, wyciągnął rękę i z promiennym uśmiechem powiedział: Walenty jestem. Coś we mnie pękło. Wsiadliśmy do samochodu, ruszyliśmy i zaczęliśmy rozmawiać. To było dziwne uczucie. Właściwie nie znałem ani ojca Walentego ani kleryka, a tak, po prostu zacząłem opowiadać im historię moich ostatnich miesięcy. Oni zaś mówili, że **szatan walczy o mnie i moje kapłaństwo, ale Bóg mnie uratuje**, tylko powinienem wracać do modlitwy.

Konflikty z proboszczem narastały. Mimo tego, że miałem oparcie w ludziach samobójcze myśli dalej falowały. Postanowiłem spotkać się z ojcem Walentym, który w czasie rozmowy stwierdził, że powinienem porozmawiać o tej sytuacji z ks. biskupem. Z biskupem? Miałem swój pogląd na ks. biskupa i delikatnie mówiąc na pewno nie widziałem w nim osoby, u której można by szukać pomocy. Ale właściwie co miałem zrobić? Spróbuję zaufać, że to ma sens. Albo wygram, albo (raczej na pewno) zrażę się ostatecznie i poszukam pracy. Zresztą w tym czasie już zaczynałem to robić – szukałem pracy i mieszkania. Pojechałem do kurii, nogi miałem jak z galarety i czułem się bardzo nieswojo. Zacząłem rozmawiać, ks. biskup okazał się zatroskanym ojcem. Nigdy nie liczyłem na takie serdeczne przyjęcie, troskę i zrozumienie, coś we mnie znowu pękło, poczułem, że **Kościół jednak jest moim domem.**

Ale na tym nie koniec, byłem bardzo osłabiony. Pod wpływem trudnych sytuacji łatwo się załamywałem i powracały myśli samobójcze i o odejściu z kapłaństwa. Dalej nie miałem siły się modlić. Brewiarza nie odmawiałem już z rok czasu. Falowały też moje emocje i uczucia względem dziewczyny, która przy mnie była. Ona stanowczo powtarzała – **masz być księdzem!** – i modliła się. Wielki Post dobiegał końca, zaczęło być strasznie. Na stolik przy łóżku wróciła żyłotka. Nie miałem siły prowadzić zajęć w szkole. **Wiedziałem już że muszę stanąć z tymi pytaniami i żalami przed Bogiem w ciszy i spokoju.** Zadzwoiłem do pani doktor, nie chciałem tabletek, chciałem się zatrzymać. Po rozmowie dostałem zwolnienie ze szkoły i doszliśmy do wniosku, że muszę wyjechać i zrobić sobie rekolekcje – była Wielka Środa. Presja miejsca, parafii, na której pracowałem była przerażająca. Plebania stała się nieznośna, pro-

boszcz miał mnie już dość. Gdy chciałem mu powiedzieć, co się dzieje, trzaskał drzwiami przed nosem. *Ale jak wyjechać z parafii, przecież są święte? Trzeba zapytać księdza biskupa, a on jak zareaguje?* Widziałem tylko to wyjście. W Wielki Czwartek przed kapłańską Mszą świętą podszedłem i zapytałem. I znowu ksiądz biskup okazał się pełnym zrozumienia ojcem. *Jak trzeba niech ksiądz jedzie* – odpowiedział.

Spakowałem się i postanowiłem jechać. Gdzie? W mojej głowie było milion myśli, chciałem jechać do ośrodka rekolekcyjnego, ale z minuty na minutę coraz mocniej pojawiała się pragnienie, aby ten czas poświęcić na szukanie pracy. Niedawno kupiłem specjalnie w tym celu garnitur i krawat. **Zaczęła się walka.** Rekolekcje. Tak muszę jechać na rekolekcje. **Muszę dać sobie szansę.** Chciałem powiedzieć proboszczowi co się dzieje, to dzień kapłański. Na wieczornej Mszy św. będą kwiaty i życzenia, chciałem zostać. Po co ludzie mają się martwić, że coś jest nie tak. Poszedłem do proboszcza, ale zamiast pojednania wynikła kolejna sprzeczka. Wyjechałem. Miałem dość. Pojechałem do jednego z moich rocznikowych kolegów. Przyjął mnie. **Byłem za słaby, aby w tej chwili jechać gdzieś dalej i zostać sam.**

Przywiozłem rzeczy, zostawiłem u niego w mieszkaniu i powiedziałem, że wrócę wieczorem. Nie chciałem odprawiać Mszy św. chciałem po prostu zniknąć, jechałem nad jezioro do jakiegoś baru. Była 17:50 Wielki Czwartek. **I w sercu zrodziło się wielkie pragnienie Eucharystii,** w pobliżu była parafia z proboszczem, który zawsze wydawał mi się sympatyczny. Nawet nie byłem ubrany jak ksiądz, ale chciałem być na Mszy św., **już dawno nie miałem takiego pragnienia.** Ksiądz proboszcz zapytał tylko czy nie jestem w karach kościelnych, nie pytał o więcej, po prostu pozwolił świętować mi ten dzień.

Pascha była wspaniała; przeżyta ze wspólnotą neokatechumenatu. Pierwsza w moim życiu długa liturgia, na której się nie nudziłem. To było nowe doświadczenie. Ludzie, którzy cieszą się, że jestem księdzem i zależy im na tym, co dla **kapłana powinno być najważniejsze: na sakramentach.** W Wielką Niedzielę wyruszyłem do Szczyrku. To była długa podróż. Jechałem i płakałem, wyzywałem Boga. Co chwila miałem przed oczami coraz to bardziej przykre doświadczenia

mojego życia z kapłaństwa, seminarium, szkoły średniej, dzieciństwa – a było tego dużo w moim życiu. Wydawało mi się, że Bóg tylko mnie doświadcza i doświadcza, że jest potworem, że w moim życiu już nic się nie zmieni. Miałem do Niego niesamowity żal, ale mimo to wołałem: **Jeśli jesteś zrób coś! Ratuj mnie! Święta Faustyno módl się za mną.** To był koszmar. Chyba powiedziałem wtedy wszystko o co miałem żal i pretensje do Boga, to czego nie rozumiałem w moim życiu...

Szczyrk – dojechałem wieczorem pod dom rekolekcyjny, ale nie miałem siły wejść. To miejsce mnie odpychało. Było to dziwne uczucie wstępu, może odrazy. Zjechałem nieco niżej do prywatnego pensjonatu. Pani z pensjonatu przypominała mi urodą tę dziewczynę, która towarzyszyła mi przez ostatnie miesiące, a którą przez następne trzy dni zdręczałem smsami. Wydawało mi się, że była wszystkim co mi zostało. W rozpacz nie kontrolowałem swoich emocji, a ona odpisywała, że modli się za mnie. Wziąłem do ręki koronkę do Bożego Miłosierdzia i **zaczęłem modlić się za siebie.** Otwarłem materiały z konwencji biskupów Stanów Zjednoczonych, na głoszonej przez Kiko kerygmacie **o prawdziwej i fałszywej miłości, i o szatanie, który fałszuje obraz Boga i przedstawia Go jako potwora.** Chyba coś do mnie dotarło, ale jeszcze nie wiedziałem co z tym zrobić. Następne dni były lżejsze. Choć nie za bardzo wszystko się kleiło, zacząłem widzieć sens tego co się dokonuje. Wieczorem było gorzej niż w drodze do Szczyrku. Słowa kerygmatu przypominały się na zmianę z dramatycznymi obrazami z mojego życia z myślą, że nie mam do czego wracać, słowami, które pojawiały się w mojej głowie: „*Bóg jest okrutny, dręczy cię, bawi się tobą. On tylko cię doświadcza i doświadcza. Jest sadystycznym potworem*”. Te słowa i obrazy przekreślały nadzieję, znowu pojawiła się zyletka, ale w rękę trzymałem koronkę do Bożego Miłosierdzia. Modliłem się mówiąc Bogu o swoich pretensjach do Niego, o tym jaką mam do Niego nienawiść za moją historię życia i błagałem, żeby jeśli jest, pomógł mi. Tę która za mnie się modliła dręczyłem smsami, wydawało się, że ona jest jedynym wyjściem z sytuacji, choć widziałem absurd i dramat, który z tego by wynikał. Aż sprowokowałem ją i zostałem sam. Odłożyła telefon. Zostałem: ja i rozpacz, pustka, przerażający bezsens i brak nadziei, jakieś ostateczne osamotnienie i zimno nienawiści do całego

świata i Boga za to, że jest jak jest. Odtrącił mnie ostatni człowiek. Wysłałem wiadomość do pani doktor, że jest źle i pojechałem do niej. Ta, która kilka godzin wcześniej odłożyła telefon znalazła chwilę czasu, żeby się ze mną spotkać. Naprawdę troszczyła się o mnie tak, jak powinna: modląc się za mnie i nie dając nadziei na cokolwiek innego.

Pani doktor opowiedziałem co się dzieje, myśląc, że ostatecznie zwariowałem. A ona odpowiedziała to, co jako kapłan powinienem dobrze sam wiedzieć: **że Bóg mnie oczyszcza,** a szatan powoduje to, co się ze mną dzieje. Tak, jak ten zafałszowany obraz Boga, brak sensu i rozpacz. Zamarłem. W chwili coś się zmieniło, zacząłem się żarliwie modlić. Wychodząc powiedziałem jeszcze, że boję się że to uczucie przerażającego osamotnienia, które teraz na chwilę znikło, powróci. A pani doktor odrzekła: *Nie powinien ksiądz czuć się samotny, przecież jest zawsze przy księdzu Jezu i Maryja.* Odpowiedziałem: *Wiem, ale w ogóle tego nie czuję.*

Wracając do Szczyrku modliłem się słowami: „*Jezusie Synu Dawida ulituj się nade mną*”. Coś zaczęło się zmieniać. Na drugi dzień przyjechał jeden z kolegów księży. Poprosiłem o spowiedź. To było długie spotkanie dotyczące dwóch lat mojego kapłaństwa. Spędziliśmy razem parę godzin. Czułem się inaczej, to było piękne! Pojawiła się nadzieja, sens życia, jakieś **oczekiwanie na dobro.** Zniknęło to, co towarzyszyło mi przez tyle dni: pustka, bezsens, rozpacz i uczucie zimna. **Byłem ja i Bóg.** Miałem świadomość, że zostały uczucia i emocje, które są słabe i poranione, ale zniknęło to **coś** co powodowało rozpacz, klatka pękła... Postanowiłem odprawić Mszę św. pierwszy raz od czterech dni. Pojechałem do domu rekolekcyjnego ojców Salezjanów. Najpierw ostrożnie, odprawię tylko Mszę świętą i wrócę. Przyjechałem, wszedłem do kaplicy i zobaczyłem tabernakulum. Byłem sam, ja i Jezus. **Podszedłem do tabernakulum, przytuliłem je, rozplakałem się, do mojego serca wlał się pokój, miłość i akceptacja.** Całowałem je, to było niesamowite. Przychodziło wypełnienie, nasylenie, doświadczenie miłości. Coś czego przez te miesiące tak bardzo brakowało, coś co kiedyś straciłem – **Twoją miłującą obecność, która syci serce o Panie.**

Msza św. – wiedziałem, że to iż stoję w kaplicy jest łaską, to że mogę odprawiać wielkim i wspaniałym darem. Sam z siebie

nie byłbym tu w stanie wejść, albo wszedłbym, powstał chwilę i wyszedł nie dostrzegając **Jego, nie czując tej wspaniałej obecności**. Bez tej łaski znowu spieszyłbym się z odprawieniem Mszy św., a **Bóg dał mi łaskę – celebrowałem Eucharystię**. Miałem łzy w oczach, gdy na ołtarzu składałem mój grzech, rozpacz i pustkę mówiąc, że wyrzekam się tego i Tobie Boże oddaję, bo nie daję rady dźwigać swojej słabości, grzechu i głupoty. A On dawał coraz większe doświadczenie bezwarunkowej miłości. (cdn)

Rekolekcje

W Sercu Jezusa

Konferencje i homilie ojca Tomislava z rekolekcji dla Polaków

Bóg najwyższe dobro

Żyjemy w Medziugorju w rodzinie duchowej. Wspólnota nazywa się „Królowa Pokoju” i jest całkowicie oddana Bogu. W czasie mszy świętej ofiarujemy nasze życie za was, abyście mogli poznać Maryję, a przez Maryję Jezusa. Członkowie Wspólnoty to osoby konsekrowane i osoby świeckie. Przyjeżdżają do tego domu i ofiarowują swoje życie Bogu, aby każdy, kto do tego domu przybywa mógł być gotowy na oddanie swojego życia Bogu, aby w ten sposób być kanałem łask. Pragnę wam w czasie tych rekolekcji przedstawić, **co to znaczy ofiarować życie** i przekazać wam nasze doświadczenie, w jaki sposób tę drogę przejść i co to oznacza dla Medziugorja, dla Kościoła i całej ludzkości.

Ofiarowanie swojego życia Jezusowi oznacza, że życie już nie należy do mnie, ale do Jezusa Chrystusa, tzn., że On żyje w moim życiu. Bardzo ważne jest, aby na początku wybrać Boga ponad wszystko. Kiedy ten wybór Boga ponad wszystko jest w nas dokonany, wtedy Duch Boży prowadzi nas na wszystkich poziomach i do pełni życia. Jeżeli brakuje tego wyboru, jeżeli ten wybór jest powierzchowny lub wybór jest tradycyjny, wtedy Duch Święty nie może prowadzić duszy w pełni. Od tego wyboru, który uczynicie tego wieczoru, będzie zależeć droga przeżytych rekolekcji. **Zapraszam was, abyście wybrali Boga jako najwyższe dobro**. Bóg jako najwyższe dobro, to jest

doskonała miłość. Bez miłości nie może być szczęśliwi. Miłość brudna, miłość interesowna nie satysfakcjonuje nas. W naszej duszy jest pragnienie, aby osiągnąć pełnię miłości, tę czystą miłość, która nas czyni szczęśliwymi. Każda matka zna tę miłość. Miłość, która się poświęca i przechodzi ponad interesy. Cierpi i kocha ponad wszystko. Nie odczuwa cierpienia, ale czuje miłość do dziecka. W tej miłości matka rodzi i karmi swoje dziecko. Nasza relacja z Bogiem jest taka sama. **Możemy osiągnąć Boga tylko wtedy, gdy wyeliminujemy interes**. Jeżeli potrafimy tak kochać nie będziemy cierpieć, nie będziemy odczuwać prób. Te próby nie będą nas dołować.

Miłość czysta, oczyszczona to jest ta miłość, która każe nam wyjść z samych siebie i darować się innym. **Nie możemy dojść do Boga**, jeżeli nie uczynimy tego kroku. Musimy zasiać ziarno, które musi być oczyszczone, musi wyjść z siebie. Takie ziarenko rośnie, wychodzi z ziemi, żeby zobaczyć światło. Tak nasza dusza musi wzrastać, aby dojść do Boga. Nie możemy osiągnąć Boga jako najwyższe dobro, jeżeli się z Nim nie zjednoczymy. Nie możemy osiągnąć Boga jako doskonałej miłości, jeżeli z tą doskonałą miłością się nie połączymy. Nie możemy połączyć się z Bogiem, który jest doskonałym życiem, jeżeli w to życie nie wchodzimy. Matka Boża na tę drogę nas prowadzi, ponieważ Ona doskonale tę miłość osiągnęła, całkowicie w duszy i w ciele.

Zaprasza do zrobienia innego kroku, abyście próbowali **wejść w ciszę**. Nie jest to łatwe. Kiedy myślę o ciszy, o otwarciu się na wszystko, mówię o tej ciszy, która zaprowadzi nas do odkrycia Jezusa Chrystusa, który jest żywy, zmartwychwstały w nas. Jeżeli nie wejdziemy w ten proces ciszy, to znowu będziemy tylko na powierzchni. Matka Boża będzie tylko powierzchowna, nigdy nie dojdziemy do pełni. **Do tego służy ofiarowanie się**. Aby wejść w ciszę trzeba wyrzec się wielu rzeczy, wielu myśli, pragnień. Aby wejść w ciszę musicie zmienić waszą modlitwę, **trzeba wejść w modlitwę Ducha Świętego**, trzeba oddać się Duchowi Świętemu. Pan Jezus pragnie, aby każdy z nas usłyszał w swoim wnętrzu słowa Ewangelii, mówiące o darze uzdrawiania chorych, wskrzeszaniu umarłych, wyrzucaniu demonów. Dodaje do tego „*darmości otrzymali, darmo dawajcie*”. Ale najpierw muszą umrzeć nasze pragnienia. Jezus tłumaczy nam jak to mamy zrobić,

aby być prostym i ubogim człowiekiem. Aby otrzymać to bogactwo, trzeba wyrzec się wszystkiego. Trzeba być otwartym na Jezusa, zaufać Mu. Oznacza to wejście w ciszę i usłyszenie Jezusa. W ten sam sposób również spotkamy Matkę Bożą. Pielgrzymi w Medziugorju są przyzwyczajeni, że spotykają się z widzącymi i słuchają co Matka Boża mówi do nich. Natomiast **Matka Boża przyszła, aby pokazać się każdemu z nas**, aby nam towarzyszyć w spotkaniu z Bogiem. Kiedy będę wam tłumaczyć drogę całkowitego oddania się Bogu, będziemy modlić się jeden za drugiego, będziemy przekazywać Bożą miłość jeden drugiemu. Amen

o. T. Vlasić

ECHO Echa

Życie ofiarowane Bogu

W ostatnim tygodniu sierpnia tak jak w roku ubiegłym (Echo 177), w domu rekolekcyjnym „Królowej Pokoju” w Medziugorju odbyło się po raz drugi spotkanie tłumaczy i Redakcji „Echa”. Było nas około 50. osób z 15. krajów. Spotkanie-rekolekcje prowadził o. T. Vlasić, natomiast s. Stefania Consoli wraz ze Wspólnotą przygotowali spotkanie od strony organizacyjnej. Spotkania te mają na celu nie tylko wymianę doświadczeń pracy przy tworzeniu „Echa”, ale również głębsze poznanie się osób tworzących „Rodzinę Redakcyjną”, napełnienie się duchowo poprzez rekolekcje prowadzone przez o. Tomislava, aby jak najwięcej można było przekazać i dać Czytelnikom „Echa”. Tak więc każde działanie i modlitwy uwzględniały potrzeby naszych Drogich Czytelników. **Podczas tego pobytu ofiarowaliśmy Was** w każdej Mszy św., adoracji, zanieśliśmy Was na Podbrdo i na Krizevac. Drogę krzyżową, tym razem w upale, prowadzili członkowie Wspólnoty *Królowej Pokoju – cali Twoi, przez Maryję do Jezusa*. Stacja ósma: *Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty*, w szczególny sposób była poświęcona naszym Czytelnikom. **Oto treść modlitwy:**

Pięknie jest pocieszać innych mówiąc im piękne, miłe słowa. Ale pocieszać słowami prawdy, autentycznymi słowami Bożymi możemy tylko wtedy, gdy tak, jak Jezus poniesiemy swój krzyż, gdy go z miłością zaakceptujemy. Możemy pocieszać tylko wtedy, gdy sami będziemy pociesza-

ni przez Boga Ojca w naszych bólach i codziennych cierpieniach. Panie Jezu przy tej stacji prosimy Cię, aby nasze życie było zawsze zjednoczone z Twoim życiem, nasze wyrzeczenia z Twoją ofiarą, tak, aby nasze słowa były zawsze zjednoczone z Twoimi słowami, abyśmy my sami nimi byli pocieszani. Przynosimy do Ciebie Panie Jezu wszystkich Czytelników „Echa”, aby zawsze byli pocieszani Twoimi słowami, a my abyśmy byli tylko narzędziami w Twoich rękach. Amen

Na spotkanie niestety nie mogli przybyć wszyscy odpowiedzialni za Redakcję „Echa”. Łączyli się z nami w sposób duchowy i ta więź była odczuwalna. Natomiast obecne osoby mogły cieszyć się przebywaniem w Domu Matki, bo tak nazwany jest dom rekolekcyjny, w którym wszystko ma swoją wymowę. W tym roku została opracowana broszurka wyjaśniająca każdy element i istotę powstania Domu.



Dla uwieńczenia naszego pobytu, podczas sobotniego czuwania, które jest przygotowaniem do Paschy, jest odnowieniem ofiarowania się Barankowi Ofiarnemu, przeżyliśmy akt ofiarowania Bogu Anny Marii. Anna Maria córka tłumaczki z Hiszpanii – Georginii – w swoim 40 dniu życia (urodziła się 21 lipca), tak jak kiedyś Jezus w świątyni, została złożona na ręce o. Tomislava, a on jak stary Symeon, ofiarował ją Bogu. Również Georgina i Oskar – rodzice Anny Marii – ponowili swoje oddanie życia Bogu. Wszystko to odbywało się w amfiteatrze, na ołtarzu Baranka Ofiarnego przy świetle księżyca i gwiazd, które wyobrażały wszechświat wielbiący Boga.

Życie ofiarowane Bogu oznacza proste dojście do Boga. Wszystkie przeszkody, trudności, cierpienia nie będą w stanie nas oddzielić od Niego. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, ale rozchodzi się na ludzkość poprzez tych ludzi, którzy chcą być narzędziami tego miłosierdzia. Ofiarują swoje problemy, rany, trudności, wszystkie cierpienia Barankowi Bożemu, aby zostały przemienione w strumieniu miłosierdzia. Taka ofiara, oddanie życia

w wolności Jezusowi oznacza już życie przemienione i to przemienia życie. To nasza logika, nasze uczucia prowokują wojny i nieszczęścia. Cierpienia dzielą nas od Chrystusa, gdy ich nie łączymy z Jego cierpieniami. Ponieważ kiedy przychodzą trudności, wtedy się buntujemy a oddanie cierpień i krzyży Barankowi jest źródłem radości. Miłosierdzie Boże rodzi się poprzez każdego i w każdym z nas. Dlatego nie traćmy już więcej czasu, czasu Bożego, oddajmy swoje życie Bogu, aby On w nas mógł żyć.

Ewa

Serwis Rodzinny

To miejsce

Listy o. K. Frankiewicza z Ziemi Świętej

Jerozolima, dnia 28.07.2002

Pojawiła się myśl, aby jeszcze napisać do Was przed moim wyjazdem do Polski, gdyż okres tych ponad trzech miesięcy od Świąt Wielkanocnych był bardzo bogaty w te trudne i te piękne przeżycia.

Tak jak wcześniej planowałem tydzień po Świątach spędziłem w Kafarnaum, nad Jeziorem Genezaret. Jestem oczarowany Galileą, a szczególnie otoczeniem Jeziora Galilejskiego. Jeszcze wtedy bujna i kolorowa tutejsza roślinność była żywa, zielona, niespalona słońcem. Jezioro Genezaret leży, bowiem ok. 200m poniżej morza, co powoduje, że klimat jest tutaj subtropikalny, a począwszy od maja aż do października, jest gorąco. Wbrew temu, co sobie o tym jeziorze wyobrażałem wcześniej, i co sobie wyobraża chyba większość z tych, którzy tutaj jeszcze nie byli, brzegi jeziora nie są piaszczyste jak u nas w Polsce, ale są kamieniste. Także zbocza otaczające jezioro usiane są głazami bazaltowymi. Niemniej gleba na równinie Genezaret, w okolicy ujście Jordanu do jeziora oraz jego wyjściu na południowym brzegu, a także na zboczach, szczególnie na zboczu północnym w okolicy Góry Błogosławieństw jest bardzo urodzajna, z możliwością łatwego jej nawadniania w porze suchej. Rosną, więc tu drzewa cytrusowe, banany, drzewa mango. Rzeczywiście to miejsce i cała dolina Ezdrelon, rozciąga się od południowego krańca jeziora na zachód, aż do Morza Śródziemnego, to kraina mlekiem i miodem płynąca. A woda z jeziora, to chyba największe bogactwo

naturalne Izraela, służące do nawadniania większej części powierzchni kraju.

Jezioro Genezaret słusznie nazwać można „**jeziorem Jezusa**”. Uświęcił On je swoją obecnością, dokonując nad nim cudów (cudowny połów ryb, uciszenie burzy, chodzenie po wodzie), przemierzył je z jednego brzegu na drugi, wędrując wzdłuż jego brzegów, głosząc słowo Boże tłumom schodzącym się tutaj z całej okolicy. Na zachodnim brzegu jeziora znajdują się ruiny Migdal, czyli Migdali, miasta Marii Magdaleny. Dalej rozciąga się uroczą równina Genezaret „gdzie gromadziły się tłumy, by słuchać słowa życia. To tutaj właśnie lub niedaleko stąd usłyszeli głos powołania pierwsi uczniowie Chrystusa: Szymon Piotr i jego brat Andrzej. Dalej wznosi się Góra Błogosławieństw, skąd Jezus ogłosił Prawo nowego życia. Obok niej leży Tabgha, gdzie Jezus dokonał cudu rozmnożenia chleba i gdzie udzielił Piotrowi prymatu nad całym Kościołem. Czułem wyraźny powiew łaski, gdy odprawiałem tutaj Mszę św. To w tej okolicy także, na brzegu stały nieprzeliczone tłumy, gdy Jezus usiadłszy w łodzi Piotra, nauczał w przypowieściach o Królestwie Bożym.

Na szczycie, prawie w najwyższym punkcie północnego brzegu jeziora, z którego rozciąga się przepiękny widok na jezioro, jest miejsce gdzie Ojciec Święty w Roku Jubileuszowym odprawił Mszę św. dla młodzieży. Obok wybudowano potężny ośrodek rekolekcyjny Drogi Neokatechumenalnej. Obiekt jest trzykondygnacyjny ze 148 pokojami. Niżej, w kierunku wschodnim, znajdują się ruiny miasta Korozain. Tu także niżej, na brzegu jeziora, znajdują się ruiny Kafarnaum, zwane go przez Ewangelie „*Jego miastem*”. Prawdopodobnie po opuszczeniu Nazaretu i powołaniu pierwszych uczniów, Jezus większość czasu mieszkał w domu świętego Piotra. Nad tym miejscem obecnie jest wybudowana Świątynia w formie spodka (łodzi) opartego na filarach.

Kilka kilometrów dalej na północny wschód, po lewej stronie Jordanu, który tutaj wpada do jeziora, leży również urodzajna równina al-Bateha. W wieku prawdopodobnie tutaj wznosiło się miasto Betsaida, skąd pochodzili Apostołowie Piotr, Andrzej i Filip, i gdzie Chrystus uzdrowił niewidomego. Obecnie przeprowadza się rekonstrukcję murów i zabudowań tego miasta.

Teren od Tabghi do Kafarnaum i w górę ok. 2,5 km (w sumie ok. 8-10 km), na-

leży do Stowarzyszenia Pomocy Misjonarzom Włoskim i w części do Kustodii Ziemi Świętej. Do tych wszystkich miejsc docierałem pieszo, rowerem lub samolotem.

Należałoby jeszcze wskazać na Tyberiadę, którą zwiedzałem na początku lipca oraz na miejsce po drugiej, wschodniej stronie jeziora w ziemi Gadareńczyków, gdzie Jezus uzdrowił opętanych, pozwalając złym duchom wejść w trzode świń, która rzuciła się natychmiast z urwistego zbocza w wody jeziora. Tutaj jednak nie byłem. Będąc nad jeziorem miałem możliwość przypatrywać się pracy rybaków i w ten sposób wyobrażać sobie to, co czynił św. Piotr i inni Apostołowie.

Współbracia z Kafarnaum martwili się czekającym mnie powrotem autobusem do Jerozolimy. Ojciec Gwardian chciał, żeby to było jak najwcześniej z rana, gdyż często w piątek po południu, przed szabatem, dokonywano w Jerozolimie zamachów. Przyjechałem tutaj przed godziną 12.00, a około 15.00 rzeczywiście wybuchła bomba w autobusie nr 6 na ulicy, którą wcześniej przejeżdżałem.

W maju, miesiącu Matki Bożej, pojechałem natomiast do Nazaretu. Zostałem serdecznie przyjęty przez Braci, a szczególnie przez brata Franciszka, Polaka, który jest tutaj już od kilkunastu lat, a pochodzi z miejscowości oddalonej o kilkanaście kilometrów od mojej miejscowości rodzinnej. Pokochał Nazaret i nie widzi się w innym miejscu.

Potężna Bazylika Zwiastowania jest godna tego miejsca świętego, a historia tujejsza począwszy od 1620 r., kiedy franciszkanie przejęły nad nim opiekę, jest naznaczona zmiennymi losami: prześladowaniami franciszkanów na początku, małej grupki chrześcijan, uchodzeniem i powrotami. Ale ta wytrwałość w trudnościach obecnie owocuje pięknie urządzonego Sanktuarium i dużą ilością zgromadzeń zakonnych w Nazarecie. Wiele z nich prowadzi potężne szkoły, w których tysiące dzieci i młodzieży zdobywa religijne i ogólnoludzkie przygotowanie do życia. W 1964 r. był tutaj Paweł I. Nie mogą oprzeć się pragnieniu, aby przytoczyć jego piękne, głębokie przemówienie z dnia 5 stycznia, tutaj wygłoszone:

„Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmować życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii. Tutaj przede wszystkim uczymy się patrzeć, słuchać, rozważać i przenikać głębokie i tajemne znaczenie tego bardzo prostego, pokornego i jakże pięk-

nego objawienia się Syna Bożego. Może też i całkiem nieświadomie uczymy się Go naśladować. Tutaj jest nam dane w pełni zrozumieć, kim jest Chrystus. Tu pojmujemy konieczność rozważania tego, co stanowiło ramy Jego pobytu wśród nas: miejsca, czasu, zwyczajów, języka, praktyk religijnych, słowem, tego wszystkiego, czym się posłużył Jezus, żeby objawić się światu. Wszystko tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia. Tu, w tej szkole widzimy potrzebę duchowego wyrobienia, jeśli chcemy iść za nauką Ewangelii i być uczniami Chrystusa. O, jak bardzo pragnęlibyśmy powrócić do lat dziecińczych i poddać się tej pokornej, a wzniosłej szkole nazaretańskiej! Jak byśmy chcieli pod okiem Maryi uczyć się na nowo prawdziwej wiedzy o życiu i najwyższej mądrości praw Bożych.

Ale tylko przechodzimy tędy. Musimy się wyrzec tego pragnienia, aby tu się uczyć rozumienia Ewangelii, tej nauki, której właściwie nigdy nie ma końca. Zanim jednak stąd odejdziemy, musimy pośpiesznie i jak gdyby ukradkiem przyswoić sobie kilka krótkich pouczeń Nazaretu.

Najpierw lekcja milczenia. Niech się odrodzi w nas szacunek do milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. Jakże jest ona konieczna w naszym współczesnym życiu, pełnym niepokoju i napięcia, wśród jego zamętu, zgiełku i wrzawy. O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania studium rozważania osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości.

Jest jeszcze lekcja życia rodzinnego. Niech Nazaret naucz nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nie rozerwalny charakter. Uczmy się od Nazaretu, że wychowanie rodzinne jest drogą i niezastąpioną i że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i nie zrównane znaczenie.

Wreszcie przykład pracy. O Nazaret „domu Syna cieśli”, tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe, a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy, przywrócić świadomość jej wartości, przypomnieć, że praca nie może być sama w sobie celem, ale, że jej wartość i wolność, którą daje, płyną bardziej z wartości celu, jakiemu ona służy, niż z korzyści ekonomicznych, jakie przynosi. Jakże byśmy chcieli pozdrowić stąd wszystkich pracujących całego świata i ukazać im

wielki wzór ich Boskiego Brata, proroka wszystkich ich słusznych praw – Chrystusa, naszego Pana!”

Pod koniec pobytu w Nazarecie dołączyłem do moich Współbraci z Bazyliki Grobu Pańskiego, którzy wyjechali w tym czasie na jednodniową pielgrzymkę-wycieczkę. Jest tradycją, że 2 razy w roku możemy zwiedzać i modlić się w wybranych miejscach Ziemi Świętej, mając za przewodnika kompetentnego wykładowcę z Franciszkańskiego Instytutu Biblijnego. Tym razem byliśmy w Cezarei Nadmorskiej, na Kremlu, Hajfie i Akce. Wracaliśmy, przejeżdżając przez całą dolinę Ezdrelon obok Magiddo, Afuli, Jenin, wzgórz Gilboa i potem doliną Jordanu od Bet Szean, aż do Jerycha, a na końcu w górę do Jerozolimy. (cdn)

Od Redakcji

25 października w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Pielgrzymka do Medziugorja i do Rzymu w dniach od 9-19.10.03 i do Włoch na 25. lecie pontyfikatu Jana Pawła II od 13-23.10.03r. Informacje w Redakcji.

Uwaga! Wszystkie zamówienia prosimy zgłaszać telefonicznie lub pocztą a nie dopisywać na blankietach wpłat, gdyż w związku z elektroniczną obsługą bankową, **nie dostajemy odcinków wpłat** i Wasze informacje do nas nie docierają.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. **13201465-28943631-27003-23100-100030/0**. **Przepraszamy za pomyłkę w poprzednich numerach w numerze konta bankowego.**

Serdeczne **Bóg zapłać** za przesłane ofiary i modlitwę w naszej intencji.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Balewiczowa
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar